

ojciec Augustyn Pelanowski

PRZEBUDZENIE  
MAŁYCH  
SAMUELÓW



paganini



ojciec Augustyn Pelanowski

Przebudzenie  
małych  
Samuelów

Rysunek na okładce: o. Augustyn Pelanowski

Skład i łamanie, projekt okładki: Anna Smak-Drewniak

Korekta: Barbara Gąsiorowska-Panek

© paganini 2019

© ojciec Augustyn Pelanowski

ISBN 978-83-89049-92-6 - druk

ISBN 978-83-89049-93-3 - pdf

ISBN 978-83-89049-94-0 - epub

ISBN 978-83-89049-95-7 - mobi

**paganini**

**Wydawnictwo paganini**

ul. Bosaków 11, 31-476 Kraków

[www.wydawnictwopaganini.pl](http://www.wydawnictwopaganini.pl)

[wydawnictwo@paganini.com.pl](mailto:wydawnictwo@paganini.com.pl)

**Księgarnia internetowa**

[www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl)

[sklep@paganini.com.pl](mailto:sklep@paganini.com.pl)

**Dział handlowy**

[dystrybucja@paganini.com.pl](mailto:dystrybucja@paganini.com.pl)

12 423 42 77 577 134 277





## W S T Ę P

Chciałbym zacząć tę książkę może trochę nietypowo: od zamkniętych drzwi, jak od zamkniętych okładek Biblii. Zamykam drzwi zwykle, kiedy kładę się spać – skończony rozdział losu przeżytego w ciągu dnia jest zapisany i okładki snu można zamknąć. Co się dzieje, gdy zacisnę również planeta-ria powiek, zarygluję usta, zamknę się w wewnątrz, we śnie jak w sztolni kopalni? Wydaje się, że sen jest najmniej ciekawym czasem doświadczenia duchowego, może nawet jawi się jako bez znaczenia dla życia wewnętrznego, ale jest zgoła inaczej. Zaczynijmy od małej, zamkniętej izby:

*Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie. Na modlitwie*

*nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez  
względ na swe wielomówstwo będą wysłuchani. Nie  
bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz,  
czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosi-  
cie. Wy zatem tak się módlcie: «Ojcze nasz, który jesteś  
w niebie, niech się święci imię Twoje! Niech przyj-  
dzie królestwo Twoje; niech Twoja wola spełnia się  
na ziemi, tak jak i w niebie. Chleba naszego powsze-  
dniego daj nam dzisiaj; i przebacz nam nasze winy, jak  
i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili;  
i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od  
złego!». Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewi-  
nienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz  
jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie prze-  
baczy wam waszych przewinień (Mt 6, 5–15).*

Dlaczego na sam początek wybrałem ten frag-  
ment Ewangelii o domkniętych szczelnie drzwiach?  
Istnieją w Kościele dwie przestrzenie, które działają  
w różny sposób: zewnętrzna i wewnętrzna; strefa  
medialna i ceremonialna oraz strefa ukryta, wydająca  
się marginalną. Zdarzało się nieraz, kiedy bywa-  
łem na bardzo uroczystych celebracjach, że męczyło  
mnie zbyt wiele doznań estetycznych i oratorskich.  
A szczególnie te wszystkie laudacje, które sprawiały,  
że nie można było ani usłyszeć, ani nawet wyczuć  
obecności Boga.



Jakież to smutne, że coraz częściej wydarzenia w obrębie murów kościołów przypominają świeckie koncerty, festiwale przebierańców, terapeutyczne warsztaty, szkolenia coachingu, zloty, spędy, konkursy na najbardziej sztuczny uśmiech. Jeśli Kościół się przebudzi, to na pewno nie na arenie naszpikowanej kamerami, ale w ukryciu – w jednym Samuelu, który nie wie, że jest prorokiem, nie zaś w synach Helego, którzy paradują w procesjach z Arką na polach Eben-Azer. Mówią niektórzy, że pasterze Kościoła śpią, marzą sennie, wylegują się w zmo-wie milczenia. Odnosimy wrażenie, że cały Kościół pogrążył się w letargu, z którego nie ma nadziei na przebudzenie, ale nadzieja jest, w tym, w czym nikt nie spodziewałby się zmiany.

### *De tal palo, tal astilla ...*

Bóg Ojciec oczekuje na pewno od ciebie, byś od-ciął się od wszystkiego, co przeszkadza ci Go usłyszeć. Ocalenie jest w selekcji doznań, a nawet zawężeniu ich do strumienia Jego głosu. Wsłuchaj się w to, co Bóg będzie mówił do ciebie, może niekoniecznie przez membranę tej książki. Może On powie ci coś wprost, ale przy okazji tego, co w tej książce przeczytasz? Zamknij najpierw drzwi! To jest wezwanie Pana Boga do ciebie, żeby ułatwić ci usłyszenie Go.

Wracam do fragmentu z Ewangelii Mateusza o klimacie modlitwy, która jest wdziana przez Boga w ukryciu. Na samym początku pojawia się słowo zagrożone w naszych czasach: „Ojciec”. Chodzi tu o spotkanie z Ojcem, które jest modlitwą – o modlitwę, która jest spotkaniem, a nie przeczytaniem jakiegokolwiek formuły. Odprawienie modlitwy czy odmówienie modlitwy może, niestety, być aktem zlekceważenia Boga. Gdyby ktoś zwrócił się do mnie w taki sposób, w jaki ja się niekiedy modliłem, poczułbym się obrażony.

Ty i ja czasem być może odmawiamy modlitwy w taki sposób, że sprzeciwiamy się spotkaniu Boga z nami, w tym samym momencie gdy wypowiadamy słowa modlitwy... Jak jednak się spotkać, jak poprowadzić tę rozmowę, mając tylko książkę pełną zapisanych słów? Słowo Boże jest słowem spisanim na cienkich jak bezmyślność kartkach, wydrukowane literkami na papierze jak japońskie tatuaże na skórze analfabety. Materialny korpus Biblii nie zapewnia gwarancji nawiązania kontaktu z Bogiem ukrytym, co najwyżej stanowi okazję do tego.

Jak może wyglądać rozmowa z Osobą, która zamiast mówić, ma wszystkie odpowiedzi w formie książki? To wielka sztuka, żeby rozmawiać z kimś, czytając odpowiedzi i pytania z książki. To właściwie nie tyle sztuka, ile wręcz dar: rozmawiać

z Bogiem, kiedy ma się tylko Biblię. Sztuka jest efektem własnego doskonalenia, ale dar nie ma nic wspólnego z doskonaleniem, wyedukowaniem, jest po prostu nagłym uderzeniem pioruna, nie zaś kręceniem korbą prymitywnej prądnicy. Bóg sobie sam wybiera proroków, a nie prorocy wybierają siebie samych. Nie da się bowiem wyuczyć prorokowania i nie wystarczy nosić pod pachą Biblię ani ją czytać, by Duch Święty zaczął się objawiać w przebudzącym nas działaniu. Każdy charyzmat jest darem, a nie produktem wyedukowania, choćby i nauczycielem był Randy Clark.

Bo czytanie słowa Bożego na pewno jest żywym dialogiem z Ojcem, który widzi w ukryciu. Czyim Ojcem? Twoim i moim. Jezus mówi aż nazbyt wyraźnie: „Zamknij drzwi i módl się do Ojca twego”.

To uderzające, że w tym zdaniu nie ma zaimka: „naszego” – choć kilka wersów dalej, w pozostawionej przez Jezusa „instrukcji” modlitwy, pojawia się znane nam dobrze sformułowanie: „Ojcze nasz”. Dlaczego więc wcześniej jest „Ojciec twój”? On jest „nasz”, jednak najpierw jest „twój”. Jeśli nie będzie dziś „mój”, jutro nie będzie „nasz”. Modlitwa więc ma być odkryciem dla ciebie i dla mnie, że to jest Ojciec twój i mój.

Niektórzy z nas nie mieli ojca. Inni może go utracili w pewnym momencie... tak się dzieje,

ojcowie nie chcą być ojcami, wolą być chłopcami, menadżerami, biznesmenami, nauczycielami, piwoszami, kolesiami, playboyami, sadownikami, kierowcami, spawaczami, lekarzami, kucharzami, informatykami, byleby tylko zdezerterować z pozycji ojcostwa. Niektórzy umierają na zawały serca, chorobę wieńcową, cukrzycę albo zapijają się na śmierć, albo nawet odbierają sobie życie. Szybko odchodzą w nieświadomość osierocenia w śmierci, za wolno przychodzą do świadomości ożywiającego ojcostwa. Umierają niekiedy przed śmiercią. Żyją jako mężczyźni, ale umarło w nich ojcostwo. Mój ojciec też nie żyje, lecz do końca był ojcem.

Dobrze by było, gdybyśmy zrozumieli, że ten Ojciec, który naprawdę jest naszym Ojcem, nie umiera. On nie bierze rozwodu. On nie odchodzi. On nie porzuca, nie chce być kimkolwiek innym, tylko właśnie ojcem. Nie chce, by się do Niego inaczej zwracano, tylko właśnie: Ojcze... najpierw: mój Ojcze, a potem: nasz Ojcze. Jeśli On nie będzie moim Ojcem, to nigdy nie stanie się naszym. Dlatego w tym tekście najpierw jest mowa o tym, by odkryć Boga jako mojego Ojca, za zamkniętymi drzwiami, a potem otworzyć te drzwi i modlić się z innymi słowami NASZ OJCZE! To jest iście kopernikańskie odkrycie. Ten Ojciec mój i twój nie odchodzi i nie porzuca ani mnie, ani ciebie, to

znaczy, że jest zawsze przy mnie i przy tobie. Brzmi to tautologicznie, lecz tylko pozornie.

Boskie upodobanie grawituje w kosmicznym wstrzymaniu oddechu, oczekując, by Go nazywano Ojcem – wiemy to od Jezusa. Bóg proponuje nam gwarancję więzi najbliższej przez swojego Syna, który stał się dzieckiem ludzkiej Matki, objawia się jako troskliwie odpowiedzialny Ojciec, a Jego słowo nie jest zmienne, nie łamie swoich przysięg nigdy. Jeśli On się tak właśnie objawia: jako Ojciec, a jeśli tego nie czuję, że On jest Ojcem, nie doświadczam Jego ojcostwa i nie jestem w zasięgu działania Jego ojcostwa, to musi być ze mną coś nie tak – nie wziąłem sobie do serca świadomości bycia dzieckiem Boga albo już w nie nie wierzę, albo może „wypisałem się” z Jego rodziny – a tak się dzieje tylko w grzechu ciężkim.

Dlaczego więc Jezus zaraz dodaje, że „Ojciec widzi w ukryciu”? Czemu On w ogóle jest w ukryciu? Bóg, który chce się objawiać, a jednocześnie się ukrywa...? Niby objawił się światu, ale weź Go zobacz oczami... Osobliwy ten Ojciec! Jest i nie ma Go zarazem. Tym bardziej teraz, kiedy wydaje się, że zło triumfuje, kiedy nastała mroczna epoka ateizacji, nocy pogrążającej populację ludzką w letargu demoralizacji. Ludzie nie widzą już żadnego światła na przyszłość – bez wieczności każda przyszłość jest

bezczelowa. W Polsce każdego roku popełnianych jest ponad sześć tysięcy samobójstw, jednak prób samobójczych jest znacznie więcej. W naszym kraju więcej ludzi ginie z powodu samobójstw niż w wypadkach samochodowych. Boimy się coraz częściej zasnąć, bo lękamy się przebudzenia i następnego dnia – insomnia jest coraz częstszą chorobą. Interesujące zjawisko ostatnich dekad, to „nocne życie” – ulice ożywają dopiero po zmroku, w sztucznym świetle elektrycznym.

Świat jest w ciemności, ale Bóg potrafi przebudzić swoich Samuelów, swoich proroków nowego pokolenia. Ludzi, którzy nie są medialni, ale za to prawdziwi. Nikt nie jest aż tak naiwny, by myślał, iż wystarczy być reporterem na przykład strony demon.pl, by być wiarygodnym. Wręcz przeciwnie, jeśli ktoś staje się popularny, medialny, narzuca swoje swoje cyniczne opinie tysiącom albo patrzy swoimi pinezgowymi oczami w ekran i wylewa się z niego ściek hasel – staje się podejrzany. Ci ludzie w ogóle nie śpią po nocach, nawet o szóstej rano nagrywają filmiki ze swojego łóżka i siedzą do rana, by napisać jadowny artykuł w imię miłosierdzia i rewolucji *quasi*-ewangelizacyjnej, są wszędzie tam, gdzie jest głośno, gdzie są tłumy, gdzie można doświadczyć hormonów szczęścia i gniewu. Dla bycia dostrzeżonym, choćby stać się obnażonym.

Prawdziwy świat w chrześcijaństwie zawsze drzemał w katakumbach, w podziemiach, bo w obszarze korzeni tkwi niewiadoma bycia radykalnym. Chrześcijaństwo od początku było sekretem tego świata, duszą tego świata, ale duszą, której nie wiadać. Ojciec Nieba zstąpił w underground kosmosu i tam budzi swoich prawdziwych proroków, którym daje Ducha, a nie tych fałszywych, którzy kończą fakultety prorokowania.

Jest bliski mojemu i twojemu sercu, a jednocześnie niedotykalny palcami, nieuchwytny wzrokiem. Całujemy Go ustami przy komunii świętej w policzek i nie widzimy Go. A skoro się Go nie widzi, to może nie tyle On jest ukryty, ile my jesteśmy ślepi? Ukrywa się pod postacią chleba. Odkryty i ukryty Bóg, objawiający się i zasłaniający. Dlaczego ten Bóg jest ukryty albo może tylko tak Go odbieramy, bo nasze możliwości optyczne są zbyt krótkowzroczne i dostrzegamy tylko Hostię? Gdyby był oczywisty, gdyby stanął w całym tym swoim majestacie obok ciebie, teraz, w tej chwili – gdyby nagle stanął pośród nas, wówczas nie mielibyśmy szans Go nie wybrać. Wtedy mielibyśmy Go wybrać, mielibyśmy wszystko przyjąć, cały pożar Jego obecności, i spłonęlibyśmy nie tylko ze wstydu. Nie zostawiłby nam wolności, nie mielibyśmy wyboru. Postawieni bylibyśmy wobec takiej oczywistości, że

nie mielibyśmy szans, żeby Mu powiedzieć: „tak” albo „nie”. To byłby przymus, a Bóg nie jest Bogiem przemocy. Dzięki temu, że się ukrywa, mamy wybór. Czy tam gdzie jest przymus, można mówić o miłości? Czy raczej miłość ma szansę narodzić się tam, gdzie jest możliwy jakiś wybór? To dlatego On jest ukryty. Bóg się ukrył, bo chce być kochany, a nie budzić przerażenia, a potrafi przerażać: HORRENDUM EST INCIDERE IN MANUS DEUS VIVENTIS. Jego niewyczerpująca się nigdy potęga, zogniskowana intensywność istnienia, kondensacja miłości, kumulacja woli, soczewka skupienia spojrzenia zdolna przenikać nasze wnętrza od wewnątrz, spiętrzenie powściągniętych w sobie sił stwórczych, zagęszczenie szczerości aż do grawitacji prawdy, która unicestwia kłamstwo: byłoby to wszystko zbyt ciężkie do zniesienia, gdybyśmy stanęli oko w oko z tym Ojcem, który jest Bogiem. Ukrywa się, by nas nie wzdrygać przerażeniem; ukrywa się, by nam dać czas, żeby z kłamstw wylinieć do prawdy, by z ukrywania samych siebie przed samym sobą dojrzeć do nieukrywania siebie przed Nim, by Jego potęga nie zniosła nas z tego świata, bo jesteśmy tak lękliwi, iż potrafimy bać się nawet komara, myszy, snów, opinii ludzkich, jutra i swojego oblicza. Bo pragnie, żebyś Go pokochał w sposób świadomy i wolny, a nie został przymuszony do tego, żeby Go



uznać za Ojca. Musi być ukryty z szacunku do naszej kruchości, choć nie do końca, bo skoro zaprasza do zamknięcia drzwi, do uszanowania jakiejś klauzury, to chyba też po to, by stać się ukrytym.

Jest taki piękny tekst w Księdze Powtórzonego Prawa, w rozdziale 26, który został w liturgii skojarzony z wezwaniem do miłowania wrogów, odczytywany na początku Wielkiego Postu (Pwt 26, 16–19 i Mt 5, 43–48). Brzmi tam urzekający akord: „będziecie moją szczególną własnością”, jaki wydaje się tworzyć dysonans z lekcją Ewangelii Mateusza, w której Jezus mówi o możliwości bycia tak doskonałym jak Ojciec w Niebie, jeśli tylko będziemy pragnąć miłować naszych wrogów. Co za skojarzenie! Czyżbym zapomniał, jak Jezus modlił się na krzyżu za mnie, kiedy mój sposób postępowania był jeszcze wrogi wobec Niego? On znosił mnie w latach, gdy ja Go jeszcze nie znosiłem i miał nadzieję we mnie, gdy ja w Niego wątpiłem, i był wyrozumiały, gdy Go oskarżałem o zły los. Widział we mnie przyszłość i zaszczyt bycia Jego „szczególną własnością” mimo że traktowałem Go jak marginalny obowiązek – a więc uważałem każdą próbę nawiązania z Nim kontaktu za stratę czasu. Nie doceniam jeszcze Jego Miłości tak, jak na to zasłużył, a przecież On docenia mnie, chociaż na to nie zasłużyłem.

„Szczególna własność” – co ukrywa się za kurtyną tego wyrażenia? Jaki spektakl umiłowania? Hebrajskie słowo: חֲלָהּ, *ḥallâh*, jest rodzaju żeńskiego – ten pasywny imiesłów nieużywanego korzenia oznacza zamknięcie, bogactwo, które blisko siebie zamykam w jakimś schowku, sejfie. Jest to coś, co trzyma się najbliżej siebie ze względu na nieporównywalną wartość! Bezcenny klejnot, osobliwy skarb uczyniony przez jubilera w sposób nietuzinkowy; coś specjalnego: *praeciosum*! Uff, wystarczy, bym poświęcił Mu trochę czasu w zamknięciu, w oddzieleniu się od świata, by On poświęcił mi wieczność – z podziwem.

Zaczynam rozumieć owe osobliwe sformułowanie: *Deus absconditus* – *Bóg ukryty!* *Ukryty, by mnie zaprosić do ukrycia, po to, bym był Jego skarbem!* Przyszedł mi na myśl teraz opis stworzenia świata. Ta cała epopeja kosmiczna opisana w pierwszych dwóch rozdziałach Księgi Rodzaju, kiedy to Bóg stwarzał świat w sześciu dniach. Oczywiście rozumiemy, że są to pewne umowne okresy czasowe – przecież jeden dzień to może być nawet więcej niż 1000 lat u Pana. Jeden dzień, to, powiedzmy, jedna epoka. Prehistoria świata nie jest aż tak ukrytą tajemnicą, jak On sam jest ukryty: „Niech zaś dla was, umiłowani, nie będzie tajne to jedno, że jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden

dzień” (2 P 3, 8). Skoro tak, to jeden dzień stwórczy mógł trwać około 700 miliardów albo milionów lat. Stwarzał więc Bóg wszystkie swe piękne i dobre dzieła, aż w końcu, szóstego dnia, stworzył człowieka. A w siódmy dzień, cóż zrealizował? Ukrył się. Jak tato, który kupuje przez sześć dni zabawki swemu dziecku i kiedy już cały pokój jest nimi wypełniony, nagle chowa się za szafę! I teraz Go odkryj, odnajdź! I cóż wybierzesz? To wszystko, co ci dał, czy Jego samego...? W takiej sytuacji został postawiony człowiek: między zabawkami, które mówią, że Ktoś musiał je kupić, a Tym Kimś, Kto musi być Ojcem, skoro zabawki kupił. Możesz przyjąć tylko prezenty albo możesz przyjąć Tego, który daje – Ojca. Tak... Ale dodajmy jeszcze coś: kiedy się przyglądam temu wyrażeniu: „Ojciec twój, który widzi w ukryciu”, odkrywam coś niesamowitego, zupełnie fantastycznego. Skoro On jest ukryty, to znaczy, że On widzi tych, którzy są ukryci, czyż nie? W ukryciu widzi tych, którzy pozostawiają zabawki i wchodzą za szafę, by w cieniu odkryć dawcę zabawek – Ojca. Na pewno w niejednej wspólnocie, nie tylko zakonnej, lub w rodzinie albo grupie modlitewnej są takie osoby, które noszą w sercu żal z tego powodu, że są pomijane i niedostrzegane, być może nawet lekceważone. Siostry ukryte, bracia ukryci – istoty jakby niewidzialne, traktowane we wspólnocie po

macoszemu, na które się nie patrzy i których się nie zauważa, których się wstydzi i których się nie lubi, które się obmawia. Siostry, których pragnienia nikt nigdy nie uszanował; bracia, których nikt nigdy nie pochwalił; my wszyscy, którzy byliśmy skryci ze wstydu, my wszyscy, których się nie zauważa, których się ukrywa, by nas się nie wstydzić. Ileż w nas było bólu z powodu odrzucenia, które zepchnęło nas w zakurzony kąt jak drachmę, w cień jak Jonasza pod rycynusem, w pozycję wygnańca, który się ukrywa jak Dawid w En Gaddi? Wstydziliśmy się, ukrywaliśmy się przed innymi i nagle dopadł nas ten tekst jak strumień światła z halopaka albo reflektora estradowego: Bóg, który widzi w ukryciu, odda tobie! Czy to źle, że jesteś istotą niezauważaną? Skoro Bóg jest niezauważany i ukryty? Bóg okazuje się Ojcem wtedy, gdy jest w cieniu, w ukryciu, za szafą świata zewnętrznego – tam czeka na ciebie, gdzie cię zepchnięto. Przypomina mi się historia błogosławionej Małgorzaty a Castello. Na pewno wielu rodziców współczesnych nie chciałoby mieć córki takiej jak Małgorzata a Castello, garbatego karła z jedną nogą znacznie krótszą od drugiej. Jej rodzice nie za szafą ją ukryli, ale zamurowali ją w pomieszczeniu, które uniemożliwiało innym oglądanie jej zniekształconego ciała. W końcu ją porzucili jak chorego psa. Lecz to właśnie dzięki niej wielu

ludzi zostało uzdrowionych i połączonych ze sobą. Była geniuszem uzdrowienia i pokoju, jest patronką ubogich, inwalidów, porzuconych, niepotrzebnych i dzieci nienarodzonych. Gdyby się było konsekwentnym wobec wymogów eugeniki, trzeba by było unicestwić zwolenników jej samej, ponieważ eugenika jest nienamolną aberracją ludzkiej etyki.

Świat nieustannie klasyfikuje i sortuje, bestialski rasizm daje o sobie znać, gdy czarne marsze wzywają do eksterminacji nienarodzonych. To są ostatnie godziny Antychrysta, dlatego nie może się już ukrywać, lecz szaleje, manifestując swoją absurdalną i niszczącą taktykę: jak bowiem można pojąć to, że z jednej strony wskazuje się na pedofilię kapłanów (Polska policja opublikowała statystyki za 2013 roku, z których wynika, że na prawie 1500 osób skazanych za pedofilię w Polsce przypada jeden ksiądz), a z drugiej strony, zgodnie z wytycznymi WHO, wymusza się wyrachowane zachowania seksualne na przedszkolakach, w istocie przygotowując je do wykorzystania przez pedofilów ?

W Niemczech, i nie tylko, seksedukacja od najmłodszych lat jest przymusowa. Rodzice protestują, jednak niewiele mogą. Przykład efektywności protestu znany jest z Nadrenii. Prasa podała, że pewnej dziewięcioletniej letniej uczennicy w czasie seksedukacji zrobiło się niedobrze – chciała uciec

z lekcji. Nauczycielka siłą próbowała ją sprowadzić z powrotem, a gdy się to nie udało, dziewczynka została w pokoju nauczycielskim. Rodzice stanęli po stronie dziecka – sprawę skierowano do sądu, w efekcie rodzice skazani zostali na 40 dni odsiadki w więzieniu. Ile jeszcze jest takich zdrowych rodziców? Pojawiają się już inni, postludzy „rodzice”, jak pani Jessica, mamusia dziesięcioletniego chłopca transwestyty z Kanady, Nemisa Quinn Mélançon-Goldena, który robi karierę jako ekspert od LBQT?

Potępienie spotyka teraz tych, co bronią prawa Bożego, jak na przykład księdza Paula Kalchika z Chicago, którego biskup wyrzucił z kościoła za to, że wezwał kardynała Cupicha do nieukrywania świństw homoseksualnych. Siedmiu braci z epoki Antiocha zostało zamęczonych tylko dlatego, że nie dało się zmusić do skosztowania wieprzowiny. Towarzyszyła im do ostatniej chwili matka. Nie było ojca. Ten brak ojca w chwili męczeństwa jest więcej niż wymowny, krzyczy o Ojca, który okaże się silniejszy niż zło świata. Wydaje mi się, że i dziś żyjemy w świecie, w którym wymusza się na milionach konsumpcję świństw destrukcyjnej cywilizacji. Owszem, nie wypada pisać tak wulgarnego słowa, ale nie da się użyć eufemizmów, gdy chodzi o zwyrodniałą rzeczywistość, w której wznastamy. Istniały w historii ludzkości epoki, w których trzeba

było wybawiać innych od przewrotności, jednak w końcu doczekaliśmy się takiej, w której już tylko Bóg Ojciec może nas wybawić od perfidii. Dziś modlitwa „Ojcze nasz” brzmi jak krzyk dzieci, które są zagrożone gwałtem i przemocą, krzywdą i śmiercią, a nie jedynie sierectwem.

Święty Paweł w Drugim Liście do Tesaloniczan (2 Tes 2, 16–3, 5) prosi nowo nawróconych adresatów, by się usilnie modlili o rozszerzanie się Ewangelii, bo jedynie dzięki niezakłamanej ewangelizacji można być wybawionym z przewrotnego, chlewnego i kwiczącego pokolenia. Nikt sam nie może się uwolnić od przewrotnych ludzi, można tylko uprosić łaskę uwolnienia, która przychodzi przez Chrystusa Syna od Ojca Świata. A nie można ani na chwilę zapomnieć, że wolność jest czymś nieskończenie większym niż uwolnienie do zniewolenia. Przewrotny człowiek to ktoś, kto powołuje się na wartości wyższe, by móc bezkarnie posługiwać się zbrodnią i kłamstwem.

Nie wiem, czy istnieje większa przewrotność niż eugenika. Selekcja, w imię której uniemożliwia się życie kalekim i brzydkim, sawantom i schizofrenikom, by promować zdrowych i doskonałych, inteligentnych i pięknych. Ileż *pięknych umysłów* zostało już abortowanych tylko dlatego, że zaklasyfikowano je jako niespełniające wydumanych wymogów

ludzkiej doskonałości. Idąc za tymi wskazaniem, odmówiłoby się życia komuś takiemu jak Stephen Hawking, ponieważ był chory na stwardnienie rozsiane boczne, które sparaliżowało jego ciało. I choć był agnostykiem i człowiekiem sparaliżowanym o zniekształconym ciele, nikt nie wątpi, że wiele wniósł w naukę. Eugenika zapewne skazałaby na unicestwienie faraona Echnatona, ponieważ był chory na epilepsję skroniową i miał chromą nogę oraz cierpiał na ginekomastię. A jednak to on jako jedyny faraon wprowadził monoteizm do Egiptu i był inicjatorem wyjątkowego trendu kultury w swoim imperium. Cristiano Ronaldo jest ocalańcem, gdyby lekarz, do którego zwróciła się jego matka, wykonał aborcję, nigdy nie przebiegłby boiska. Matka Aveiro, w trakcie prezentacji swej autobiografii, wyznała: „Powiedział mi: *Patrz, mamo, chciałaś mnie usunąć, a teraz ja dbam w domu o kasę*”. 19-letni Mariusz Kędziński ze Świdnicy urodził się bez rąk, ale za to genialnie rysuje. Zapewne inni, posiadający dwie ręce nie potrafią tego robić tak wspaniale jak on. Od dziecka rysował w ukryciu, nie przechwalając się.

Jesteśmy zagubieni w społeczeństwie, które wmawia nam, że nie ma żadnego Ojca w Niebie, a ojcowie rodziny są już niepotrzebni. Ojciec dziś to inwalida społeczny, stygmatyzowany przez sam fakt posiadania dzieci, spychany na tor boczny, bo



ma żonę, a nie partnera. Świat przewrócił słowo „Ojciec” do dołu głową, trzeba więc głęboko się zniżyć, ukryć, odejść, by spotkać Ojca. Na szczycie społeczeństwa, polityki, biznesu, sztuki, filmu, a nawet religii wspięły się hybrydy człowieczeństwa, analno-bezplodni. Trzeba się więc wyrwać z tego pokolenia przewróconego do dołu głową.

Paweł mówi o wybawiającym wyrwaniu z pokolenia rewolucyjnego i złego, nazywa rewolucyjnych przymiotnikami ATOPOS – czyli dosłownie: nie na miejscu. Kto naprawdę w tym świecie jest nie na swoim miejscu?

Wszystko się zmieniło w ciągu kilku lat: ci, co uważają się za normalnych, w istocie są nienormalnymi osobnikami postludzi, a ci, których się prześladowuje, jak się okazuje, są zanikającym gatunkiem ludzkim. Światła pochwał i dźwięk oklasków skierowane są na to, co demoralizujące; cień, ukrycie, zmarginalizowanie, a nawet stygmatyzacja zostały dla tych, którzy poszli za deportowanym Bogiem Ojcem.

Bóg potrafi jednak i takie położenie, swoje i twoje, wykorzystać, by być z tobą. A może to właśnie ty jesteś osobą traktowaną tak, jakbyś był

niewidoczny, jakby cię wcale nie było? Chcę ci więc teraz powiedzieć: Bóg dlatego tak czyni w twoim życiu, dopuszcza taką sytuację, żebyś złapał odpowiedni poziom do rozmowy z Nim. Jesteście podobni: On niewidzialny, a ty niezauważany! Do tej rozmowy prowadzonej w izdebce prowadzi wąska ścieżka bycia zepchniętym, spychanym, za zamkniętymi drzwiami, w ukryciu. Zbyttnio zauważana osoba często nie zauważa Boga – czyż nie tak właśnie bywa? Dlatego że jest cała pochłonięta tym, czy ktoś zwraca na nią uwagę czy nie. Biada faworytkom i idolom, pupilom, fetyszom, celebrytom, VIP-om, amantom, seksbom-bom, modelkom, aktorom i pieszczochom. Jeśli więc jesteś faworytką wspólnoty i przełożonych – ucieknij w ukrycie. Wycofaj się z podlizywania się, celebrowania kogoś, by celebrował ciebie, z tego lansu, kreowania siebie na autorytet, na bryła youtuberskich pogadanek w kapturze w narracji *diarrohea verborum*, zdradzającej borderline. Nie podlizuj się ludziom, bo stracisz miłość Boga. Jeśli jesteś bardzo kochaną istotą we swojej wspólnotcie, to startujesz z gorszej pozycji niż twoja współsiostra czy współbrat, którym wszyscy czynią przykrości. Tobie jest trudniej zauważyć Boga właśnie dlatego, że to ciebie już może ubóstwiają. A może jest jeszcze gorzej, może to ty kogoś ubóstwiasz? No więc muszę ci obwieścić: tu już nie ma miejsca dla ukrytego Boga.

Ten mój i twój Ojciec jest ukryty i widzi w ukryciu doskonale. I cóż ten „Ojciec, który widzi w ukryciu”, ma dla mnie czy dla ciebie? Jezus mówi, że „odda”, ale co odda...? Zawsze bardziej interesowało mnie to, co nie zostało napisane w Biblii, niż to, co zapisano. Interesowały mnie bardziej ukryte sekrety niż jawne stwierdzenia. Czy w tym tekście ewangelicznym jest napisane, co konkretnie Ojciec odda? Nie jest napisane. Czy święty Mateusz Ewangelista w tej akurat chwili miał moment nabrzmiałej zmęczeniem amnezji? A może Pan Jezus urwał w pół słowa swoją wypowiedź, bo rozproszyła Go przelatująca mucha? Słowo Boże jest zwięzłe, ale nie ograniczone, lakoniczne, ale nie skąpe, proste, ale nie prostackie, daje więcej do myślenia, niż informuje treścią czytana.

Dlaczego zatem nie zapisano, co konkretnie odda Bóg? Myślałeś kiedyś o tym? To jest właśnie czas, żeby o tym pomyśleć. Po to się odprawia rekolekcje i dni skupienia, po to prowadzi się rozmyślenia i czyta pobożne książki, żeby w świetle Ducha Świętego zacząć używać mózgu – bo przypominam, że każdy z nas go nosi, i to w najwyższej części ciała, jakby najważniejszej. Co zatem Pan Bóg odda tobie?

Jeśli odda, to znaczy, że kiedyś to miałeś i to straciłeś, tak? Albo, odwrotnie, nigdy tego nie miałeś, ale to ci się należy? Bo przecież oddaje się komuś to,

co jest jego własnością. Ta własność może po prostu nigdy nie była w zasięgu twojej ręki, serca czy oczu – ale należy ci się, więc szukasz tej swojej własności i nie możesz jej znaleźć. I zaczynasz rozumieć, że jest tylko jedna osoba na świecie, która może ci to oddać. Kto? Ojciec – Tata Ukryty. A może jeszcze nie pojąłeś, że to w Jego rękach znajduje się to, czego szukasz, ale szukasz u innych osób, może szukasz w innych ludziach, może w rzeczach, uczuciach, nałogach...?

Szukasz tego czegoś, co ci zginęło, lecz nie wiesz sam czego – i nie wiesz, gdzie masz to odnaleźć... Jesteś zagubiony, ciągle czegoś głodny i nawet żadna świątynia konsumpcji nie jest w stanie tego czegoś ci dać, żaden hipermarket? Czego tak szukasz – i w czym? Co to jest, czego ci tak brakuje, co ci zginęło, a co tylko Bóg może ci oddać – i to jeszcze w ukryciu, w tajemnicy, by nikt inny tego nie zobaczył? Co to jest, co On może ci oddać tylko wtedy, kiedy nie jesteś w centrum uwagi wspólnoty, tylko na marginesie, pominięty, z boku i w cieniu?

Czemu Jezus tego nie powiedział jawnie? Kiedyś myślałem, że skoro Jezus nie powiedział, co odda tobie Ojciec, to znaczy, że może to jest niewyrażalne. Może tego się nie da w ogóle nazwać słowami i dlatego Ewangelia mówi: „Stop! Więcej nie jesteśmy w stanie napisać”. Nie ma takich liter, nie ma

takiego słowa i należy zawiesić oddech. Może być niewyraźne, bo ty też nie potrafisz powiedzieć, czego szukasz.

To wyrażenie brzmi: PRZYLGNIĘCIE DO OJCA. Nie chcę jedynie przyklaskiwać psychologom z uniwersytetu z Connecticut, którzy doszli do wniosku po licznych badaniach, że miłość ojca jest najważniejsza i decydująca, jak również odrzucenie przez ojca jest bardziej nabrzmiałe w skutki niż odrzucenie przez kogokolwiek innego. Jeśli tak jest między dzieckiem a ojcem biologicznym, to jak istotna jest miłość Boga Ojca dla każdego, kto jest Jego dzieckiem? Nie potrafię tego nazwać, nie znam słów, by wyrazić najwznioślejszą rolę tego przyłgnięcia. Tu nie chodzi o relacje ani o akceptację, znajomość, świadomość obecności, ale o przyłgnięcie.

To jest twoja najgłębsza tęsknota! Oczywiście, że tak właśnie jest! Przyłgnięcie do Boga Ojca jest najistotniejszą więzią, jaką człowiek może przeżywać. Przecież to jest największa twoja tęsknota: oprzeć się na Nim nierozzerwalnie na zawsze. Ile cierpienia, ile bólu, ile tęsknoty cię to kosztowało, by to odkryć? Myślisz, że o tym nie wiem? Wiem. Nawet jeśli teraz spuszczasz głowę i udajesz sam przed sobą, że to nie do ciebie piszę te słowa... Wiem skąd? Bo ja jestem taki sam, to jest moje najważniejsze odkrycie życia. Owo przyłgnięcie jest możliwe

jedynie w Chrystusie, Jego Synu Przedwiecznym, który zawsze spoczywa na Łonie Ojca, od wieków i poza wieki. Ja też tego potrzebuję, tak samo jak ty – i mnie też, tak samo jak tobie, nikt tego tu, na ziemi, nie da. Żaden człowiek, tylko Bóg może mnie wtulić w siebie na zawsze. On mi to odda – bo to jest moim przeznaczeniem, dziedzictwem, spadkiem zapisanym nawet nie w jednym, ale w dwóch Testamentach. Miłość, przyłgnięcie, oparcie, spokój, bezpieczeństwo, świadomość, że jestem kochanym i mogę kochać bez lęku przed odrzuceniem, a nawet więcej – powiem brutalniej: bez strachu, że znów dostanę kopniaka, gdy tylko odważę się obdarzyć, wyjść naprzeciw Niemu ze swoją miłością.

Fenomenalne uczucie, będące czymś więcej niż tylko zwykłym uczuciem, jest MIŁOŚCIĄ, KTÓRA STANOWI ESENCJĘ ISTNIENIA. Czy nie o tym właśnie marzymy? Jeśli nie uda się znaleźć tej bliskości z Bogiem Ojcem, ludzie będą skazani na szukanie po omacku i stanie się to o czym ostrzega List do Rzymian:

*I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów. Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na tęp nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał. Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu*

*oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen. Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mia-  
nowicie kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie. A ponieważ nie uznali za słuszne zachować prawdziwego poznania Boga, wydał ich Bóg na pastwę na nic niezdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi. Pełni są też wszelakiej nieprawości, przewrotności, chciwości, niegodziwości. Oddani zazdrości, zabójstwu, waśniom, podstępowi, złościwości; potwarczy, oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chępliwi, w tym, co złe – pomysłowi, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, niestali, bez serca, bez litości. Oni to, mimo że dobrze znają wyrok Boży, iż ci, którzy się takich czynów dopuszczają, winni są śmierci, nie tylko je popełniają, ale nadto chwalać tych, którzy to czynią (Rz 1, 23–31).*

Bóg Ojciec albo... zboczenia – oto przedostatni wybór przed człowiekiem dziś. Jutra może nie być.





## SAMUEL I HELI

Pierwszym, najcenniejszym pragnieniem moim i twoim jest przyłgnięcie do Boga Ojca. Po to właśnie ja i ty jesteśmy w Kościele, włączyliśmy się do wspólnoty, adorujemy i czytamy Biblię, wreszcie karmimy się komunią, by stać się synami Najwyższego w Ciele Chrystusa. Po kilku latach drogi duchowej, niestety, zapominamy o tym, bo Bóg jest ukryty... ale dlaczego się nie ukrył, jeśli nie dlatego, żeby pociągnąć Samuelów w to samo ukrycie? *Ubi Caius, ibi Caia.*

BÓG ciągle żąda wysiłku wzrastania, żeby Go odkrywać. Przez pierwszy, drugi rok życia nawróconego dawał mi słodkie znaki obecności, pozwalał sobie odczuć. Wtedy byłem niesiony jak na rękach, modlitwa zdawała się lekkim śpiewem, odczuwałem te duchowe pieścizny dość często – ale po dwóch, trzech, czterech latach On jakby się powoli wycofywał. I pozostał w ukryciu. Uczynił to, jakby chciał powiedzieć: „Wejdz głębiej!”. Lecz my ten sygnał często źle odczytujemy i raczej wypelzamy na

powierzchnię, na zewnątrz, wychodzimy ze sztolni duchowej, szukając złóż szczęścia na fakturze banalności, nie rozumiejąc zaproszenia.

Coraz bardziej powierzchwniowa staje się w ogóle w skali całego chrześcijaństwa religijność – coraz bardziej przypomina rytuały bez wiary. Nabożeństwa tracą charakter mistyczny, a nabierają kształtów dancingowych albo koncertowych, jak to miało miejsce w katedrze wiedeńskiej, kiedy to w 2017 roku kardynał Christoph Schönborn razem z transwestytą Conchitą Wurst i homoseksualnym aktywistą Gery Keszlerem reżyserowali kpiny z liturgii.

Ludzie odchodzą od Boga ukrytego, a szukają powierzchniowych doznań zmysłowo-emocjonalnych, które ubóstwiają. W czasie podróży Benedykta XVI do Beninu, na konferencji prasowej z dziennikarzami na pokładzie samolotu, zapytano go, dlaczego jest taka ekspansja wspólnot zielonoświątkowych na Czarnym Lądzie. Papież zwrócił uwagę na nazbyt powierzchwniową formę tych nabożeństw, mówił, że wspólnoty te przedkładają wiarę łatwą i uproszczoną, włączając do spotkań nierzadko elementy zaczerpnięte z innych religii. Mają też dynamiczną liturgię, w której każdy może aktywnie uczestniczyć i wyrażać swoje odczucia, ale przede wszystkim ten element afektywny jest dominujący, a nie duchowy. To wszystko decyduje o sukcesie

tych wspólnot. Benedykt XVI podkreślił też bardzo wyraźnie, że katolicy nie mogą jednak naśladować zielonoświątkowców. Powinni się natomiast zastanowić, co zrobić, aby ożywić wiarę katolicką.

Niestety, głos ten został zapomniany i kilka lat temu doszło do zjazdu pastorów i liderów zielonoświątkowych pod przewodnictwem, nieżyjącego już, Tony'ego Palmera, przyjaciela papieża Franciszka. Papież zwrócił się do zebranych liderów i pastorów jak do swoich braci w wierze, a Tony Palmer nazwał ich katolikami. Nikt nie oponował.

Do Kościoła katolickiego już nie w ukryciu, ale bardzo jawnie przenika religijność *quasi*-chrześcijańska, która wypiera coraz bardziej kapłaństwo, dewaluuje Eucharystię jako niepotrzebne zajęcie, uznaje spowiedź za przeżytek, a do Matki Jezusa odnosi się jak do *persona non grata*. Spływanie wiary następuje w tempie błyskawicznym, przy cichym przyzwoleniu pasterzy, którzy najchętniej milczą albo zabierają głos na tematy zastępcze. Najgłośniejsi jednak są ci, którzy przekraczają granice nie tylko dogmatyki czy moralności, ale nawet dobrego smaku. Niedawno zmarł kardynał Godfried Danneels, który został przyłapany na namawianiu ofiary wykorzystania seksualnego, bratanek biskupa Roger Vangheluwe, do rezygnacji z oskarżeń. Bratanek tegoż biskupa był przez niego wykorzystywany przez

13 lat! Jorge Bergoglio w depeszy kondolencyjnej nazwał go *gorliwym pasterzem, który służył Kościołowi z oddaniem (sic!)*. W 2013 r. Kardynał Danneels nazwał prawa zezwalające na „małżeństwa” osób tej samej płci „pozytywnym rozwojem”, pogratulował też rządowi Belgii zalegalizowania „małżeństw” osób tej samej płci. Pomimo znajomości nauczania katolickiego kardynał poparł użycie prezerwatywy jako ochronę przed HIV. Według dwóch belgijskich polityków Danneels próbował przekonać króla Belgii do podpisania ustawy legalizującej aborcję w 1990 roku. Czyż nie ma następców arcykapłana Helego w naszej epoce?

Epoka Helego nastąpiła i cóż można uczynić? Chyba tylko czekać na przebudzenie jakiegoś Samuela. Również już nieżyjący ksiądz doktor Peter Hocken uważa, że od zielonoświątkowców można się wiele nauczyć, na przykład można przejść kurs proroka i zdobyć certyfikat do prorokowania. A tymczasem proroków może jedynie wybrać Bóg, choćby i we śnie, a ci, którzy uczą się na warsztatach proroczych, zasilają całe masy samozwańczych wieszczów (por. Ps 127).

Jest mnóstwo pseudo-Kościółów, w których nie ma żadnych kapłanów ani sakramentów oprócz chrztu. Czasy przypominają te, w których zestarzał się Heli i urodził Samuel. Wtedy też każdy robił to,

co chciał, i każdy wierzył tak, jak mu się podobało. Także dziś mamy mnóstwo Kościołów, wolnych, ostatnich, Kościołów Chrystusa albo Zbawiciela, albo baptystów, albo wolnych chrześcijan, albo prezbiteriańskich, i jeszcze nie wiadomo jakich. Czy Chrystus założył mnóstwo Kościołów czy jeden? Gdzie były te wszystkie Kościoły tysiąc lat temu? Gdzie one były dwa tysiące lat temu? W Symbolu nicejsko-konstantynopolitańskim jest mowa o jednym Kościele katolickim, to gdzie byli wówczas baptyści, adwentyści, zielonoświątkowcy i inni?

Nie tylko w wielu świątyniach możemy zobaczyć teraz kuriozalne nabożeństwa ekumeniczne, z których zionie pustką, ale w samych sobie możemy także dostrzec zanik obecności Boga. Jest taki etap w dziejach, który już dawno temu został nazwany wielkim odstępstwem, i jest również w nas samych taki czas, kiedy nie Bóg, ale my się przed Nim ukrywamy i Jemu już pozostają tylko nasze noce, by przemówić do nas. Zwłaszcza gdy arcykapłan Heli śpiewa sumieniom ludzkim taką kołysankę:

*Nosicie w sercach te błyszczące gwiazdy, które są waszymi marzeniami, waszymi snami: one są waszym zadaniem i waszym skarbem. I to jest praca, którą musicie wykonać: przemienić dzisiejsze marzenia w przyszłą rzeczywistość. Aby to mogło się stać, musicie*

*być odważni. Nieście je z odwagą, odwagą wobec przeciwności, trudności, wobec tego wszystkiego, co chce przytłumić wasze sny.*

Wszyscy mamy więc śnić i marzyć, odciąć się od rzeczywistości i marzyć marzeniami własnymi, a nie wśluchiwać się w głos Boga? W czasie Synodu Młodych w 2018 roku jedynym poważniejszym wydarzeniem, jakie odnotowała prasa, było zsuniecie się z łóżka pewnego biskupa zakwaterowanego u jezuitów w Rzymie. Wyznał z żalem, że w nocy w czasie próby obrócenia się na drugi bok spadł z łóżka. Na domiar złego, łóżko jeszcze wywróciło się na niego. Pasterze byli dobrze odkarmieni i mieli dalekie od ascetycznych figury. Wszyscy więc skutecznie marzymy i zasypiamy, śpimy w zwykłych miejscach w zwykły sposób, jedynie marzenia mamy fantastyczne, niezwykle, irracjonalne.

Czy człowiek powinien realizować swoje marzenia czy realizować wolę Boga?

Dziś już nikt nawet o to nie pyta. Wszyscy śpią, nikt nie reaguje, wszyscy marzą. Bóg więc musi kogoś obudzić. Zapewne jakiegoś Samuela.

Istnieją sny, które są eskapizmem, ucieczką od rzeczywistości, odcięciem się od Boga, i takie,

które są wejściem w głębię swej duszy, w ciszę, są odcięciem się od wszystkiego. W ostatnich latach wszyscy tracimy z dnia na dzień przekonanie, że Bóg jest jeszcze z nami. Nikt nie ma czasu. Nawet msza święta w świątyniach najczęściej jest tak sprawowana, że wierny nie zdąży się zorientować, jak szybko się skończyła. Ktoś mi mówił, że nie zdążył się usadowić w ławce w czasie porannej mszy w pewnym krakowskim kościele i rozpiąć płaszcz, a już było po odczytaniu Ewangelii!

Ogarnia nas skryte, ale dramatyczne tracenie odczuwania obecności Boga, bo nie mamy dla Niego czasu w ciągu dnia, a nocą jesteśmy zmęczeni.

Co ma uczynić więc Bóg, by przyjść do nas?

Zwracając swe oczy na zewnątrz, dając się porwać aktywności, pracy, posłudze, relacjom ludzkim, mogę w ogóle utracić Boga z horyzontu. Tymczasem żeby otworzyć oczy na Boga Ojca, trzeba je zamknąć, bodaj na chwilę, na wszystko inne – i nie chodzi bynajmniej o oślepienie, lecz na przykład o pewien rodzaj pogłębienia, wejścia do swego wnętrza, zanikania w świecie, wycofania się w cień, takiej postawy, którą przyrównałbym do snu. Biblia posiada taki tekst, w którym jest mowa o dwóch osobach, żyjących blisko Namiotu Spotkania, gdzie ukryta była Arka Przymierza. Decydującym przełomem w losach obydwu był sen. Obydwaj zapadają

w sen, ale jeden z nich pogłębia swoje przyłgnięcie do Boga, drugi zaś traci pozory przyłgnięcia.

Owe zaśnięcie miało miejsce w sanktuarium w Szilo. Było to bardzo stare sanktuarium i zapewne bardzo prymitywne; nie była to Świątynia w Jerozolimie, bo mowa jest o czasach, gdy Świątynia w Jerozolimie jeszcze nie istniała. Raczej jest to jakiś namiot wykonany ze skór kozich i z tkanin prymitywnie zszywanych. Tekst z Pierwszej Księgi Samuela zwraca naszą uwagę na dwie postacie: arcykapłana Helego i małego chłopca oddanego przez rodziców na zwykle posługi porządkowe – Samuela.

*Młody Samuel usługiwał Panu pod okiem Helego. W owym czasie rzadko odzywał się Pan, a widzenia nie były częste. Pewnego dnia Heli spał w zwykłym miejscu. Oczy jego zaczęły już słabnąć i nie mógł widzieć. A światło Boże jeszcze nie zagasło. Samuel zaś spał w przybytku Pańskim, gdzie znajdowała się Arka Przymierza. Wtedy Pan zawołał Samuela, a ten odpowiedział: «Oto jestem». Potem pobiegł do Helego, mówiąc mu: «Oto jestem: przecież mię wołałeś». Heli odrzekł: «Nie wołałem cię, wróć i połóż się spać». Położył się zatem spać. Lecz Pan powtórzył wołanie: «Samuelu!». Wstał Samuel i poszedł do Helego, mówiąc: «Oto jestem: przecież mię wołałeś». Odrzekł mu: «Nie wołałem cię, synu. Wróć i połóż się spać». Samuel bowiem jeszcze nie znał Pana, a słowo Pańskie nie było mu jeszcze*



*objawione. I znów Pan powtórzył po raz trzeci swe wołanie: «Samuelu!». Wstał więc i poszedł do Helego, mówiąc: «Oto jestem: przecież mię wołałeś». Heli spostrzegł się, że to Pan woła chłopca. Rzekł więc Heli do Samuela: «Idź spać! Gdyby jednak kto cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa Twój słucha». Odszedł Samuel, położył się spać na swoim miejscu. Przybył Pan i stanąwszy, zawołał jak poprzednim razem: «Samuelu, Samuelu!». Samuel odpowiedział: «Mów, bo sługa Twój słucha». [...] Samuel dorastał, a Pan był z nim. Nie pozwolił upaść żadnemu jego słowu na ziemię (1 Sm 3, 1–10. 19).*

W tym młodym chłopaku, Samuelu, którego tu poznajemy a który później wyrośnie na wielkiego proroka, możemy dostrzec kogokolwiek z nas, kto chce służyć Bogu. Jak mówi powyższy fragment, Biblia zainteresowała się ich snem bardziej niż podniosłymi celebracjami. Czy ten tekst mówi o rzeczywistym śnie? I czy obaj śnią w ten sam sposób? Czy opisany tu sen nie może być również jakimś symbolem, na przykład zamknięcia oczu, po to, żeby w ciemności wewnętrznej zobaczyć Ojca, który widzi w ukryciu, w ciemności? Mam na myśli stworzenie takiej sytuacji, żeby nikt i nic nie kusiło nas bardziej, niż pociągał Bóg – żeby nikt i nic nas nie fascynowało bardziej niż On. Każdego dnia, przez całe zakonne, wspólnotowe, małżeńskie czy

samotne życie, mamy takie chwile, kiedy nic innego już nie jest ważne, jak tylko zagłębienie się w ciszę własną, w głąb siebie, a jeśli takich chwil sobie nie zapewniamy, to Bogu zostaje już tylko nasz sen, by w nim do naszej duszy przedostać się i zawołać.

Miałem takie niezwykle doświadczenie, kiedy On i ja, spotkaliśmy się nocą. Ciemność wycisza zmysły i ożywia duszę. Ale można Bogu Ojcu stworzyć takie warunki, żeby nie był zmuszony wtargnąć w nasz sen. Przynajmniej na jedną godzinę zamknąć drzwi, zamknąć oczy na wszystko. Co nie znaczy, bynajmniej, przymykać powieki, na własne grzechy na przykład. Ale zamknąć oczy i na ten czas przestać dostrzegać kogokolwiek i cokolwiek. Tylko wypatrywać Jego jedyne.

A zatem żeby zaistnieć w świecie Boga, chociaż na chwilę trzeba zniknąć ze świata uchwytne go przez kamery. Czy to właśnie oznacza sen Helego i Samuela? Zobaczmy.

„*Młody Samuel usługiwał Panu pod okiem Helego*”. Co ten tekst mi mówi? Ten tekst mówi, że ten chłopiec chce służyć Bogu, ale... robi wszystko dla oka – no właśnie: czyjego? Dla oka Bożego czy dla oka swojego przełożonego? Czy nie wynika z tego lakonicznego zapisu nastawienie Samuela, który przede wszystkim chce się spodobać przełożonemu? Tak? Męczy go to chyba trochę. Bardzo

chce podobać się Bogu, ale nade wszystko jest „pod okiem” monitorującego go Helego. Dopóki opinie ludzi mają dla nas pierwszorzędne znaczenie, nasze usługiwanie Panu jest pełne napięcia. Z drugiej strony, wiersz ten sugeruje, byśmy nie służyli Bogu bez potwierdzania naszych natchnień w kapłanie, nawet tak oziębłym, jakim był Heli.

Bóg, jak się dowiadujemy z tekstu, rzadko przemawiał w tym sanktuarium i „*widzenia nie były częste w tym czasie*”. Po raz kolejny obecność Boga jest więcej niż skromna, jest ukryta, wycofana. Zastanawiamy się, dlaczego tak rzadko w tym czasie Bóg przemawiał. Ludzie potrafią nie dopuścić Boga do głosu albo swoimi licznymi wypowiedziami przypisują Bogu nauczanie, którego On nigdy by nie objawił.

Tekst zapisany i przetłumaczony w takiej konstrukcji sugeruje, że kiedyś Bóg przemawiał częściej. Czy zatem ten Bóg tylko wycofuje się, ponieważ chce przyciągnąć głębiej tych, którzy Go czczą – czy może jest tak, że On jest stamtąd trochę wyganiany? Coraz mniej czasu inni mają dla Niego, coraz mniej jest osób, które w ogóle chcą mieć z Nim coś wspólnego, chociaż kult zewnętrzny kręci się jak maszyna liturgiczna... Fabryka religijna sprawnie i fachowo produkuje kolejne celebracje i dziś w wielu miejscach. Mam obawę przed ludźmi, którzy mówią

z pewnością: PAN chce zmian! A jednocześnie namawiają do oddawania się marzeniom.

Cóż więc dzieje się w tym sanktuarium, wewnątrz, za zamkniętymi drzwiami? „*Pewnego dnia Heli spał w zwykłym miejscu*”. Lubię ten tekst bardzo, bo tak sobie myślę, że Biblia jest taka prawdziwa. Nie pokazuje arcykapłana, na przykład na Watykanie, Jasnej Górze, na stadionie warszawskim, w katedrze w czasie uroczystej celebracji w otoczeniu prezydenta i jego ministrów, tylko w sypialni. Kamera zainteresowania Ducha Świętego uchwyciła dwóch śpiących ludzi: jednego w ekskluzywnej sypialni gdzieś w komnacie arcykapłana, gdzie on sobie rozmarzony chrapie, i drugiego na ziemi, na macie (czy karimacie), w Namocie Spotkania. Autor zdaje się mówić tak: „Czytelniku, zobacz, przyjrzyj się i pomyśl o tym, w jaki sposób spędza noc arcykapłan. Czy jego życie jest ospałe albo rozmarzone czy też ten jego sen jest wchodzeniem w głębsze życie z Bogiem...?”. Marzenia nie mają nic wspólnego z wolą Boga. Kto każe marzyć, sprzeciwia się przebudzeniom Ducha Świętego.

Dalej tekst kontynuuje: „*Oczy jego zaczęły już słabnąć i nie mógł widzieć*” – czy chodzi o zwykłą krótkowzroczność? Chyba nie, bo od razu dodano: „*a światło Boże jeszcze nie zagasto*”. A zatem: czego on nie mógł widzieć, na co zaczął być ślepy? Heli

zaczyna ślepnąć na światło Boże – a kiedy on przestaje dostrzegać światło Boże, Bóg tym bardziej zaczyna znikać w oczach wiernych. Bóg intensyfikuje swoją obecność wtedy, kiedy widzi ludzi, którzy chcą być odbiorcami łaski, którzy są głodni Boga. Bóg jest przeganiany od tysięcy lat. Nawet z gospody do gospody w Betlejem. I w żadnej gospodzie w Betlejem nie znaleziono miejsca, w którym Bóg mógłby się urodzić:

*Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie (Łk 2, 7).*

Czy właściwym miejscem dla Syna Bożego był żłób? Dlaczego nikt z ludzi nie udostępnił Mesjaszowi swojego posłania? Syn Boży w żłobie, a gdzie spał arcykapłan? Heli spał zatem „w zwykłym miejscu”, jak mówi Biblia. Czy to właściwe miejsce dla arcykapłana, aby był w zwykłym miejscu? Może to było dla niego ATOPOS, nie na miejscu? Nie jest na miejscu arcykapłan, który marzy i innym narzuca życie marzeniami. A gdzie spał wtedy Samuel? Samuel spędzał noc „w przybytku Pańskim, gdzie znajdowała się Arka Przymierza”. Istnieje różnica między spędzaniem nocy w Przybytku Pańskim a spędzaniem nocy w zwykłym miejscu. Wyczuwamy wyraźnie, że to ta właśnie różnica spowodowała, że gdy Pan przemówił, Samuel usłyszał Jego

głos, a Heli nie. Pan zawołał Samuela, a ten obudził się i spróbował zareagować odpowiedzią. Chłopiec jest gotowy, budzi się ze snu. Słowo Boże zostaje wypowiedziane i on natychmiast wstaje.

Co robisz w nocy? Słuchasz muzyki, oglądasz filmy, przeglądasz strony internetowe? Czy panuje w tobie cisza? Kto w nocy jest twoim Bogiem? Czy spędzasz noc „w zwykłym miejscu” czy przy Arce Przymierza? Dzisiaj tabernakulum przegrywa konkurencję z telewizorem i Internetem i to jest smutne ale za to stanowi filtr. Takich ludzi jak Heli może być tysiące, a takich jak Samuel – jednostki. Bóg cię pyta: chcesz być unikatem duchowym czy produktem masowego Bleesing Warsaw albo Przystanek Jezusek, czy też adeptem nauki gry na cymbałach proroczych z Johnem Cymbala?

Jak jest z twoimi nocami, w jakim stylu spędzasz noce, o kim wtedy marzysz, co robisz, z kim rozmawiasz, co czytasz? Mówisz, że to nieważne. Dla Biblii to ważne. Ja wiem z własnego doświadczenia, że to jest bardzo ważne dla osoby, której pragnieniem nie jest zrealizować swoje marzenia, tylko poddać się woli Boga, a to się dzieje nad ranem albo wieczorem, w ciemnościach. Kiedy świat śpi, święci czuwają. Nawet powiem, że kiedy świat odrzuca niektórych za dnia, pozostają im noce, które ich uświęcają. Nie możesz zasnąć, przewracasz się z boku na bok –

a może przeciwnie, od razu zasypiasz, bo padasz ze zmęczenia? Konkretnie to ujmując, potrzeba tobie i mnie czasu w ciągu doby, choćby godziny, sam na sam z Bogiem, w ciemnościach, w ciszy, przy zamkniętych drzwiach. By te pozostałe dwadzieścia trzy godziny doby były święte, jedna musi być taka: sam na sam. Owszem, codziennie jesteśmy na Eucharystii, to prawda. Ale bez intymnego spotkania z Bogiem Eucharystia przestanie do nas przemawiać. Znam ludzi, którzy przyjmowali komunię świętą dzień w dzień i odeszli nie tylko z zakonu, ale nawet z kapłaństwa, czasem wręcz zmienili wiarę albo stracili ją w ogóle. Święty Paweł pisze:

*Czyż nie wiecie, że odrobina kwasu całe ciasto zakwasza?* (1 Kor 5, 6b).

Godzina ciemności z Nim, gdy zaczynasz wpatrywać się w Jego Oblicze, w Jego Słowo, w Jego Ciało, gdy spędzasz przynajmniej godzinę na kontemplowaniu Jego – grzechy przestają cię pociągać. Być może doświadczasz tego, że są pewne grzechy, które ciągle gdzieś się pojawiają, dręczą cię, straszą i męczą, a ty nie wiesz dlaczego. Bo człowiek szuka miłości, przyjemności, przeżycia, zadowolenia, gratyfikacji, bo mu ciężko w życiu. I jeśli tego wszystkiego nie znajduje w Nim, to szuka gdzie indziej. Jeśli człowiek szuka tego gdzie indziej, to znaczy, że w Nim nie szuka, tak? To jest logiczne. Grzech przestaje być nęcący, kiedy nęcący zaczyna być Bóg.

Ale kiedy Bóg jest w moim odczuciu nudną rzeczywistością, kiedy nudzi mnie przebywanie z Nim, kiedy męczę się w Jego obecności, lecz wmawiam sobie, że muszę to jakoś jeszcze wytrzymać, to długo się na takiej baterii nie pojedzie.

Czy Bóg cię jeszcze pociąga czy już cię nudzi? Powiedz szczerze. Jesteś Helim czy Samuelem? O kim marzysz czy też kogo pragniesz, kto wypełnia twoją pustkę, twoją ciemność?

Jeśli w twoim życiu stało się tak, że choć „światło Boże jeszcze nie zagasło”, to „*widzenia już są coraz rzadsze*”, najwyższy czas zacząć spędzać swe noce w Przybytku Pańskim.

Samuel swoje noce spędzał jak najbliżej Boga i dlatego objawił mu się Pan. Na głos Pana Samuel od razu obudził się ze snu i zerwał na nogi – nie wiedział jednak, kto do niego mówi. Czyj jest ten głos...? Czytamy, że chłopak pobiegł do Helego, mówiąc mu: „Oto jestem, przecież mnie wołałeś”. Lecz Heli nie wołał, on sobie charczał, kimając w swym „zwykłym miejscu” – a ponieważ nie było to miejsce, w którym przebywała Arka Pana, dopiero za trzecim razem zorientował się, że to mówi Pan. Był arcykapłanem, a mimo to miał trudności z rozpoznaniem głosu Boga. Heli odesłał chłopaka z powrotem, by znów zapadł w swój sen. Czasem może zdarzyć się tak, że kierownicy duchowni nie



mają właściwego rozeznania. I popchają nas w to, z czego dopiero nawróciliśmy się, bo nie mają światła. Samuel zatem wrócił do Przybytku Pana i posłusznie położył się spać, lecz sytuacja się powtórzyła. Bóg nie ustaje, nie rezygnuje w wołaniu.

Samuel budzi się, wstaje i idzie do Helego. Mówi mu: „Przebudziłem się. Wołałeś mnie?”. Człowiek myli Boga z człowiekiem, szuka w drugim człowieku tego, czego powinien poszukać w Bogu. Domaga się, żeby mu ten drugi człowiek oddał to, za czym on tęskni. Podobnie szukamy w ojcach tego, co tylko w Bogu Ojcu możemy znaleźć. Tak czynimy. Przywiązujemy się, wiążemy, zakochujemy się, uzależniamy, wpadamy w fascynacje i obsesje, podporządkowujemy swoje życie komuś, kto tylko miał przemawiać w imię Boga, a nie stać się bożkiem. Wydaje nam się, że ten ktoś to jest właśnie ten, kto nas zaspokoi w ukryciu, kto odda nam to, czego nam brakuje.

Zakochałem się w życiu kilka razy i wiem, że nikt, żadna z tych osób, nigdy mnie tak nie wypełnił jak Bóg. Ludzie biegają nerwowo po ulicach i szukają tych swoich „drugich połówek”. Nam, osobom konsekrowanym, Bóg dał pewną promocję, pewną szansę, żebyśmy nie musieli tracić niepotrzebnie energii i czasu. Bóg stworzył nam lepszą sytuację przez to, że wsadził nas tutaj, do tego błogosławionego aresztu, za klasztorną klauzulę, i rzekł:

„Dziewczyny, chłopaki, od razu wystartujcie z lepszej pozycji, po co się męczyć i biegać po ulicach, Ja jestem tutaj!”. Ale my, o dziwo, im bliżej Niego jesteśmy, tym dalej od Niego uciekamy. Tym silniejsze są w nas różne uzależnienia, tym bardziej obsesyjnie szukamy drugiego człowieka, począwszy od księdza, a skończywszy na współsióstrze. Dokąd twoje oczy biegną? Którędy twoje myśli błądzą? Gdzie jest twoja tęsknota? Czy zakotwiczyła we właściwym porcie? W zaspokojeniu tęsknot nawet Heli nie pomógł Samuelowi, a był arcykapłanem, jego zaś synowie Chofni i Pinchas byli tak wygłodniali miłości, że nie tylko żony im nie wystarczyły, ale nawet uwodzili kobiety służące przy sanktuarium, a że i tego im było mało, to niedogotowane mięso ofiar pożerali i ciągle byli nienasyчени. Przepraszam za te słowa, nikogo nie chcę obrazić, ale nawet gdybyś się zakochała w arcybiskupie, nic ci to nie pomoże. Nawet w papieżu. On cię nie wypełni. Nawet w Bradzie Pitcie, czy w Dwayne Johnsonie. Nawet gdybyś zakochał się w dziewicy konsekrowanej czy Jennifer Lawrence, Scarlett Johansson albo kimkolwiek. Pewnego dnia każdy człowiek cię po prostu zostawi, umrze, odejdzie, pominie, rozczaruje, okaże się kimś innym, niż był nawet ...nawet Heli.

Nie smuć się, naprawdę, te słowa nie są napisane po to, żeby cię zasmucać. Bóg chce ci to pokazać

w tekście biblijnym, a ten tekst, napisany ileś tysięcy lat temu, jest ciągle żywy, on się nie zedrze jak płyta, nie będzie tak, że pewnego dnia się zdezaktualizuje. Żyjemy w epoce, gdy nowinki technologiczne wchodzą na rynek jedna po drugiej, rotacja panuje ogromna, urządzenia techniczne i gadżety elektroniczne są wypierane przez inne, jedne po drugich, w zawrotnym tempie. Z Biblią tak nie jest, że jakaś inna, doskonalsza Biblia powstanie i wyprze tę tutaj, ona zawsze jest taka sama. Zawsze człowiek do niej pasuje, jak ciasto do formy. Dzięki słowom Biblii bezkształt naszego losu przyjmuje kształt sensu, jak ciasto w formie. Biblia pozwala mi się czuć w dobrej formie. My możemy być rozlaźli jak ciasto! Jeśli ciasto wlejesz do formy, zawsze nabiera kształtu. Nasze życie może być rozlaźle jak ciasto. Kiedy jednak wkładamy je do Biblii jak do formy, ono odzyskuje niepowtarzalny profil, konkretny kształt.

Bóg powtórzył po raz trzeci wołanie do Samuela, a ten po raz trzeci obudził się, wstał i poszedł do Helego. Zobacz, ile razy czasem musi się powtórzyć ta sama historia, aż wreszcie człowiek pojmie, o co w tym wszystkim chodzi.

Ile razy się uzależniłaś albo uzależniłeś od kogoś i szukałeś w nim zaspokojenia odczuwanego głodu? Kiedy czujemy głód miłości, to Bóg nas woła. Niekiedy człowiek czuje w nocy ogromny głód. Może

ci się to kiedyś zdarzyło – wstajesz na przykład o pierwszej w nocy, jest ciemno i aż do kręgosłupa ci żołądek przysycha z ssania głodu. Biegiesz, ale z zamroczenia snem i głodem zamiast do lodówki zbliżasz się do szatni, w ciemnościach bierzesz, co wpadnie ci do ręki, nawet oczu nie otwierasz, i nagle ten wymarzony placek okazuje się twardym butem. Bóg to nie but ani but to nie Bóg. Pomyłka, to nie ten produkt – i tak jest w życiu. Obudziło się w tobie pragnienie skonsumowania miłości, chcesz kogoś kochać i być istotą kochaną, biegiesz na oślep, chwytasz w ramiona, próbujesz całować, ale nie, to nie Bóg, to tylko kapeć, zwykły but! Ten człowiek, którego chwytasz, to nie Ten, który cię woła. To Bóg cię woła i mówi: „To Ja ci dałem tę tęsknotę, to ja ci dałem ten głód, to łaknienie! Hej, przebudź się, chodź do Mnie!”. Bóg nikomu nie nakazuje całować się po butach, lecz nie odpycha tych, którzy tylko tak nauczyli się żebrać o miłość, jak to było na uczcie u faryzeusza Szymona. Proszę się nie obrażać za takie skojarzenie buta z Bogiem, ale tak jest w realu. Dawniej bez butów szło się w niedzielę do kościoła, dziś, by się nimi pochwalić, idzie się w niedzielę do galerii. Dodatkowo słowo akustyczne „but” nie jest przedmiotem „but”, jak to napisał Giorgio Agamben.